

## **Remigiusz Okraska: Szczepionka na indywidualizm pilnie poszukiwana**

Potrzebujemy odnowienia myślenia wspólnotowego, a wiele wskazuje na to, że batalie ideowopolityczne przyszłości nie będą już starciem nominalnej lewicy z prawicą, lecz komunitariańskich odłamów obu tych obozów z ich liberalno-indywidualistycznymi odłamami. Pandemia ukazała nam, że trzeba bronić wspólnoty – także kosztem rozsądnego ograniczenia części swobód gospodarczych i jednostkowych – pisze Remigiusz Okraska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Szczepienia – (nie)ufność wobec państwa”.

Przebieg pandemii, traktowanie obostrzeń zdrowotno-sanitarnych, a także debata wokół zdrowia publicznego, priorytetowego traktowania dobra wspólnego czy samych szczepień – pokazują nam zjawiska i tendencje co najmniej częściowo odmienne niż zakłada wymowa popularnych stereotypów i komunałów. Przede wszystkim to, że skuteczna polityka publiczna mająca na celu ochronę jednej z podstaw bytowania jednostek i zbiorowości, czyli dobrej kondycji zdrowotnej, jest torpedowana wcale nie przez postawy „zacofańców”, nie przez niesubordynowany „ciemnogród”, nie w imię „archaicznych przesądów”. Wydaje się, że jest wręcz przeciwnie – jednym z kluczowych zagrożeń dla zdrowia i dobrostanu wspólnoty są tendencje kojarzone czy portretowane jako nowoczesne. Indywidualizm, poczucie jednostkowej swobody i sprawczości, różnorodność postaw i opinii, mobilność społeczna i porzucenie tradycyjnych więzi międzyludzkich, przedsiębiorczość i aktywność biznesowa – wszystko to w obliczu

pandemii ujawnia swoje ciemne strony. Przed zupełnym rozpadem chronią natomiast społeczeństwo postawy, nawyki i przekonania grup, środowisk i regionów zwykle postrzeganych jako odpowiedzialne za wszystkie polskie błędy, wady i przypadłości.

Mieliśmy przedsmak tego już wcześniej. Co kilkanaście miesięcy media społecznościowe obiega od paru lat mapa przygotowana na podstawie danych NIZP-PZH Zakład Epidemiologii Chorób Zakaźnych i Nadzoru. Dotyczy ona odsetka odmów szczepień w poszczególnych województwach. Gdyby potraktować poważnie częste opinie i pohukiwania pod adresem „antyszczepionkowców”, serwowane przez liberalno-postępowo-inteligencki komentariat, należałoby się spodziewać, że najwięcej odmów będzie w regionach kojarzonych ze stereotypowym „ciemnogrodem”. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Największa liczba odmów szczepień w roku 2019 na każdy 1000 mieszkańców miała miejsce w województwach pomorskim, wielkopolskim i śląskim. Wysoko były też mazowieckie, lubuskie i opolskie. Z regionów portretowanych jako zacofane, nierozwojowe czy „prawicowe”, tylko lubelskie było dość wysoko. Z kolei najniższy odsetek odmów to woj. podlaskie, a stosunkowo niskie wskaźniki takich postaw dotyczą m.in. podkarpackiego, świętokrzyskiego, małopolskiego i warmińsko-mazurskiego. „Antyszczepy” zamieszkują głównie regiony zamożniejsze, bardziej zurbanizowane oraz postrzegane jako lokomotywy rozwoju i liberalne. Lider, woj. pomorskie, czyli bastion partii „europejskiej”, ma odsetek odmów szczepień na poziomie niemal 11 osób na każdy 1000 mieszkańców – natomiast podkarpackie, bastion „antyeuropejskości”, to wskaźnik, wynoszący nieco ponad jedną osobę, czyli dziesięciokrotnie mniej.

Te dane, jak każde, można oczywiście interpretować rozmaicie, dzielić włos na czworo, niuansować, a nawet zamykać oczy na rzeczywistość i przekonywać, że w regionach z wysokim wskaźnikiem odmów szczepień skalę zjawiska napędzają lokalne „ciemnogrody”, nie zaś wielkomijska liberalna klasa średnia. Postawię jednak tezę, że to właśnie ta ostatnia grupa jest bardziej podatna na takie zjawiska – ze względów strukturalnych. Nie dlatego, że jest gorsza czy głupsza, a „zdrowy lud” nie dał się omamić bzdur. To byłoby wyjaśnienie równie fałszywe i szkodliwe jak portretowanie mieszkańców regionów uboższych czy ludzi głoszących na PiS jako matołków i zacofańców. Takie wyjaśnienia niczego nie wyjaśniają.

*Żyjemy w czasach, w których  
indywidualnych błędów  
przybywa tym bardziej, im  
większa jest skala  
indywidualnego sprawstwa  
oraz propagowania  
przekonania, że opinia  
jednostki to ostateczna  
instancja*

Żyjemy w czasach, w  
których  
indywidualnych  
błędów przybywa  
tym bardziej, im  
większa jest skala  
indywidualnego  
sprawstwa oraz  
propagowania  
przekonania, że  
opinia jednostki to  
ostateczna instancja.

Tak jak bez trudu

można w dziejach znaleźć przykłady zbiorowego szaleństwa, fatalnej w skutkach presji zbiorowości na jednostki, tak wydaje się, że dzisiaj wyzwaniem i zmartwieniem staje się coś przeciwnego. Mianowicie dbałość o dobro wspólne i prowadzenie polityk publicznych w zbiorowości coraz bardziej zatomizowanej, heterogenicznej, takiej,

gdzie cała narracja kultury i popkultury przekonuje, iż nic właściwie się nie liczy poza jednostkami, ich postawami, decyzjami, przekonaniem. W której wszelkie ograniczenia dokonywane w interesie zbiorowym są postrzegane jako zagrożenie, niemal wstęp do totalitaryzmu, ponury cień przeszłości nad najlepszym z możliwych światów, czyli takim, w którym, odwrotnie niż w słynnym wierszu Majakowskiego, „jednostka wszystkim”.

To wszystko nie jest, jak chcieliby co bardziej toporni moralisci pravicowi, wynikiem czy to spisku, czy „lewackiej inżynierii społecznej”, czy czegoś w tym stylu. Od czasów Marksa i Engelsa wiemy, że byt społeczny określa świadomość społeczną, czyli istnieje zasadniczy związek między tym, co myślimy i robimy a tym, w jakich realiach żyjemy. Paradoxem dziejów jest to, że gdy klasycy marksizmu sformułowali słynną uwagę mówiącą, iż w kapitalizmie wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu, czyli że dynamiczna gospodarka rynkowa rozbija tradycje poprzednich epok i feudalne struktury społeczne, to wiele lat później nie potrafili tego dostrzec „konserwatywni liberałowie” rojący sobie, iż wielowymiarowe przeobrażenia gospodarcze nie będą wpływały na realia bytowania ludzi, ich styl życia, wartości i postawy. Gdy Margaret Thatcher wygłaszała opinię, że nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo, a są tylko jednostki i rodziny, to nie tyle stwierdzała stan rzeczy, ile raczej zapowiadała skutki swoich poczynań w dziedzinie deregulacji gospodarki, niszczenia bastionów wielkiego przemysłu i związanych z nimi zbiorowości. Nie ma chyba nic bardziej komicznego i zarazem smutnego niż współczesna prawica, która z jednej strony wychwala i promuje zawodowo-rynkową „mobilność” społeczną i „dynamiczność” rynkową, a z drugiej rozpacza nad rozpadem „naturalnych wspólnot”: rodzin, sąsiedztw, społeczności lokalnych czy parafialnych. No, podobna jest też lewica, która w swej dzisiejszej postaci wielbi

jednostkową ekspresję i wszelkie możliwe, coraz bardziej niszowe, ekscentryczne i woultarystyczne mniejszości, a później dziwi się, że z takiego materiału nie sposób stworzyć trwałej, silnej, masowej wspólnoty czy to politycznej, czy organizacyjnej, czy będącej sprawczym podmiotem zmian społecznych. Antyludowym, całkowicie wykorzenionym z jakichkolwiek realnych wspólnot wielkomijskim jednostkom o kolekcjonerskim lajfstajlu pozostają zatem lektury o „ludowej historii Polski” i grupki rekonstrukcyjne wydarzeń rewolucji 1905, w ramach których klasa średnia czy inteligencja ze świetnym kapitałem społecznym przebiera się za „robociarzy” sprzed wielu dekad.

Również postawy „antyszczepionkowców” z klasy średniej, dużych miast i rozwiniętych regionów są tyleż wzajemnie sprzeczne, co i zrozumiałe na tym gruncie. Skoro w centrum uwagi i sprawstwa jest jednostka, to trudno potępiać kogoś z pozycji autorytetu władzy czy nauki, dobra wspólnego czy zbiorowej racji. Skoro styl życia spod znaku „samorealizacji” wprost przekłada się na mniejszą liczbę dzieci w rodzinach i ich późniejsze przychodzenie na świat, to nic dziwnego, iż te właśnie dzieci stają się dobrem tak rzadkim, że w środowiskach deklaratywnie nowoczesnych i postępowych znajduje uznanie i zrozumienie nawet najbardziej absurdalny zestaw lęków („szczepionki powodują autyzm”) i decyzji będących ich pochodną. A jeśli „nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo”, a są tylko jednostki i rodziny, to na takim gruncie zasadne staje się prawo rodziców do decydowania o „własnych dzieciach” nawet wbrew ich interesowi zdrowotnemu oraz wbrew ryzyku dla zdrowia publicznego.

*Najmniejsze tragiczne żniwo pandemii i najszybszy powrót do stosunkowo bezpiecznych realiów odnotowano w krajach wschodnioazjatyckich, o wciąż silnym etosie kolektywistycznym*

Pandemia unaoczniała to wszystko jeszcze bardziej. Okazało się bowiem, że swoisty zdrowotny stan wyjątkowy nakłada, a raczej powinien nakładać ograniczenia

zupełnie sprzeczne z kulturą indywidualistyczno-egocentryczną. Najmniejsze tragiczne żniwo pandemii i najszybszy powrót do stosunkowo bezpiecznych realiów odnotowano w krajach wschodnioazjatyckich, o wciąż silnym etosie kolektywistycznym. Gdy pominiemy Chiny jako rozsądnik choroby, pierwsza, a szczególnie druga, jesienna fala pandemii, która zebrała żniwo większe od wiosennej w znakomitej większości krajów Zachodu, okazała się mieć łagodny przebieg w Hongkongu, Singapurze, Korei Południowej, Japonii i Tajwanie, mimo często niesprzyjającej temu gęstości zaludnienia i znacznie bardziej ożywionym kontaktom z Chinami. Przyczyn było kilka, ale jedną z nich niewątpliwie była dyscyplina społeczna w zakresie przestrzegania dystansu społecznego, zaleceń higienicznych, obostrzeń formalnoprawnych itp. Gdy społeczeństwa zachodnie domagały się już wkrótce po wprowadzeniu obostrzeń powrotu do *business as usual* – nie tylko w gospodarce, ale także w rozrywce i konsumpcji, podróżach, wypoczynku itp. – i gdy były pogrążone w „wolnościowych” dyskusjach o tym, co się komu wydaje i jak chciały postępować, wówczas nowoczesne, lecz kolektywne społeczeństwa azjatyckie stosowały się do reguł bezpieczeństwa zdrowotnego. Były właśnie społeczeństwami, nie zaś tylko jednostkami i rodzinami.

W Polsce natomiast nie tylko można zauważyć postawy typowe dla krajów ze znacznie bardziej indywidualistyczną kulturą. Widać u nas także, podobnie jak w przypadku „antyszczepionkowców”, postawy niemal zupełnie sprzeczne ze stereotypami bardzo popularnymi od lat w debacie politycznej. Gdy w połowie grudnia 2020 roku przeprowadzono sondaż na temat postrzegania ryzyka ze strony koronawirusa (czy pandemia jest dla zdrowia Polaków zagrożeniem poważnym, czy wyolbrzymionym, czy fikcyjnym) i zestawiono uzyskane odpowiedzi z informacjami o preferencjach politycznych, wyniki okazały się zupełnie inne niż można byłoby wnioskować na podstawie potocznych opinii, a nawet stanowisk części ugrupowań. Oto bowiem elektorat „ciemnogrodzki”, „tradycyjny” i zarazem niewolnorynkowy, czyli wyborcy PiS, uznał w przypadku aż 76% badanych, że Covid-19 jest zagrożeniem poważnym, a tylko 1% uważał, że fikcyjnym. Dla odmiany 35% elektoratu Lewicy oraz 41% ugrupowania Hołowni uznało, że to zagrożenie wyolbrzymione; tylko połowa wyborców tej ostatniej formacji uznała, że jest to zagrożenie poważne. Kto tu właściwie jest zatem „ciemnogrodem”? Wydaje się, że ktoś zupełnie inny, niż portretowani w taki sposób.

Podobne wyniki przyniosły badania sondażowe z końca stycznia 2021. „Dziennik Gazeta Prawna” opublikował zestawienie odpowiedzi na pytanie, czy ankietowani popierają łamanie przez przedsiębiorców zakazów i obostrzeń związanych z ochroną zdrowia publicznego. Okazało się, że wśród wyborców PiS z jesieni 2019, zdecydowanie popiera odrzucenie zakazów zaledwie 4% ankietowanych, a 14% raczej popiera, gdy zdecydowanie przeciwko jest 31%, a raczej przeciwko 34%. W tym czasie wśród elektoratu PO zdecydowanie za łamaniem obostrzeń opowiedziało się 48%, a kolejne 23% było raczej za tym, z kolei w przypadku wyborców Lewicy wskaźniki te wyniosły

odpowiednio 41 i 28%. Wśród ankietowanych przedstawiciele elektoratu ugrupowania nominalnie lewicowego mieli łącznie taki sam udział popierających łamanie obostrzeń sanitarno-epidemiologicznych jak miało to miejsce wśród wyborców... fanatycznie wolnorynkowej Konfederacji. Zdecydowanie przeciwko łamaniu rozporządzeń o obostrzeniach opowiedziało się po zaledwie 2% wyborców PO i Lewicy, przy wynoszącym 31% analogicznym odsetku wśród wyborców PiS.

Niewątpliwie jakiś wpływ na zajmowane stanowiska mają sympatie polityczne i popieranie w konkretnej sprawie ugrupowania, z którym całościowo sympatyzują ankietowani. Ale takie wyjaśnienie byłoby zbyt proste i zakładające daleko posunięte mentalne ubezwłasnowolnienie czy sekciarstwo elektoratów wszystkich ugrupowań. Wydaje się, że jest wręcz przeciwnie: partie oraz związane z nimi środowiska medialne i okołopolityczne oddziałują na wyborców w znacznie mniejszym stopniu niż chciałyby one same i niż uważają liderzy komentariatu. Środowisko Lewicy w żadnej poważniejszej mierze podczas pandemii nie propagowało postaw takich, jakie znalazły wyraz w sondażu, z kolei część okolic PiS flirtowała (czy to z przekonań doktrynalnych, czy z uwagi na doraźny zysk polityczno-wizerunkowy) z opiniami umniejszającymi znaczenie pandemii czy z wyrazami niezadowolenia przedsiębiorców z powodu nałożonych obostrzeń. Mimo to elektoraty partii pozostały obojętne na takie przekazy. Prawdopodobnie dlatego, że wyborcy rządzącego ugrupowania są znacznie mniej indywidualistyczni, a stronnicy partii lewicowej – o wiele bardziej. Stąd wśród tych pierwszych pandemia jako zagrożenie dla zdrowia publicznego jest kwestią mniej dyskusyjną, a obostrzenia dla biznesu są postrzegane jako ochrona zbiorowego dobra i kondycji wspólnoty. Z kolei elektoraty liberalny i lewicowo-liberalny są w znacznej mierze zbiorem osób „wiedzących lepiej”, jaka „naprawdę”

jest skala zagrożenia i że jest mniejsza niż sądzą decydenci czy środowiska lekarskie, a także przekonanych, iż bezzasadne czy wręcz szkodliwe jest krępowanie swobód biznesowych oraz konsumpcyjnych.

*Wyborcy rządzącego ugrupowania są znacznie mniej indywidualistyczni, a stronnicy partii lewicowej – o wiele bardziej*

Jak wyglądają realia rozkwitu indywidualizmu? Mniej więcej tak, jak relacjonował to jeden z lokalnych portali informacyjnych.

Wypowiadał się dla niego człowiek nowoczesny, aktywny, przedsiębiorca, nie zaś jakiś „ciemniak”, w dodatku „roszczeniowy”:  
„Otwieranie knajp: Tłok przy barze, zajęte wszystkie stoliki – tak wygląda cieszyńska restauracja »U Trzech Braci« po ponad dwóch tygodniach od ponownego otwarcia się dla klientów. – Musieliśmy odsyłać ludzi, bo nie mieliśmy miejsc – mówi nam właściciel lokalu. [...] Czyli Cieszyniacy tęsknili za jedzeniem na mieście? – Zdecydowanie. Choćby wczoraj musieliśmy ludzi odsyłać na Głęboką, bo nie mieliśmy miejsc. Tam, w drugiej otwartej restauracji, też stoliki były pozajmowane. Gdyby inne lokale się otworzyły, też byłyby pełne. [...] – W Pana restauracji jednak nie ma zachowanych 1,5-metrowych odległości między stolikami, ani innych środków ostrożności. Nie boi się Pan, że ktoś mógłby się zarazić koronawirusem w Pana lokalu? – Zarazić się można wszędzie – w sklepach, w kościele, na ulicy. Nie widzę różnicy w tym, gdzie ktoś go złapie”.

Trudno w zasadzie o wyrażone bardziej wprost nie tylko lekceważenie formalnych obostrzeń, ale i zaleceń, a także – i przede wszystkim – troski o społeczne skutki prowadzenia własnego biznesu. Oto jest właściciel biznesu, który nie tylko jawnie i bez skrępowania łamie zakazy, nie tylko nie próbuje robić tego w modelu stosowania choć minimalnych zabezpieczeń, ale wprost deklaruje, że nie interesują go skutki tak zaawansowanego zintensyfikowania zagrożenia zdrowia własnych klientów, personelu, rodzin i znajomych tych ludzi itp. Znajduje mimo to klientów, poklask mediów, mnóstwo pozytywnych reakcji w portalach społecznościowych itp. Nie ma tu śladu refleksji, czy prowadzenie działalności gospodarczej i zyski z niej, a także czyjeś zachcianki w sferze niekoniecznej konsumpcji, mają prawo zagrażać zdrowiu i życiu bliźnich, współobywateli, dobrej kondycji zbiorowości itp. Jest to de facto indywidualistyczna anarchia, powrót niemal do stanu natury. Bo ktoś tak chce i uważa, wbrew prawu, regulacjom, decyzjom demokratycznej władzy, zaleceniom instytucji, apelom medyków, elementarnemu zdrowemu rozsądkowi. Nic więcej się tu nie liczy. Nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo, są tylko jednostki i widzimi się przedsiębiorców.

Pandemia unaoczniała wiele zjawisk. Dobitnie i w realu, nie w publicystycznej, eseistycznej czy profetycznej sferze. Oprócz omawianych niejednokrotnie słabości instytucjonalnych, organizacyjnych, medycznych, finansowych, opiekuńczych, kadrowych, gospodarczych i w wielu innych sferach życia publicznego, skierowała ona ostry reflektor na zjawiska natury mentalno-kulturowej. Na, mówiąc wprost, spustoszenie, jakie poczynił w kulturze naszego kraju i wielu innych państw indywidualizm społeczeństwa kapryśnego,

zachciankowego, konsumpcyjnego. Trudno wyobrazić sobie, co czeka wspólnoty tak zerodowane w sytuacji innych, poważniejszych zagrożeń i wyzwań, niekoniecznie tylko o charakterze zdrowotnym.

Wiele dawnych konserwatywnych diagnoz znalazłoby potwierdzenie w dzisiejszej rzeczywistości, łącznie z tymi, które wydawały się przez lata przesadnymi i histerycznymi tyradami. Problem w tym, że sama postawa i polityka licznych środowisk konserwatywno-prawicowych podważyła zarówno ich sens, jak i możliwość przeciwdziałania takim tendencjom, ulegając złudnemu czarowi liberalizmu gospodarczego. Dziś potrzebujemy odnowienia myślenia wspólnotowego, a wiele wskazuje na to, że batalie ideowopolityczne przyszłości nie będą już starciem nominalnej lewicy z prawicą, lecz komunitariańskich odłamów obu tych obozów z ich liberalno-indywidualistycznymi odłamami. Pandemia ukazała nam, że trzeba bronić wspólnoty – także kosztem rozsądnego ograniczenia części swobód gospodarczych i jednostkowych. Tak jak wyzwaniem i zagrożeniem wieku XX były totalistyczne kolektywizmy, tak dzisiaj na horyzoncie jawi się rozpad społeczeństwa, powrót do stanu natury, do *bellum omnium contra omnes*.

*Remigiusz Okraska*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

